Zbliżała się noc. Długie cienie drzew zacierały się w szarości wiezcoru. Ptaki zakończyły swoje koncerty, ucichły nawet tajemnicze, leśne szelesty i pomruki. Las zasypiał, ale ciągle jeszcze pachniał nagrzanym w ciągu dnia igliwiem, mchem, żywicą i wszelkimi leśnymi aromatami, których nawet nie potrafimy nazwać.

Jarek wracał z długiego spaceru do domu. Przed furtką zobaczył skulony kształt. Hmm... Może to kamień, którego wcześniej nie zauważyłem? — pomyślał. I wtedy „kształt" poruszył się —mało tego — cichutko zaskomlił. Ho, Ho, pewnie odwiedził mnie pies. Tylko czyj? Sąsiadów wokół mojego domu niewielu, chyba ...., że nieznany gość przybył z daleka.

Takie myśli przebiegały przez głowę Jarka z szybkością błyskawicy. Gdy zbliżył się do tajemniczego przybysza, ten od razu zaczął się łasić i przytulać. Uciekał jednak, gdy zabłysła latarka, którą Jarek oświetlił furtkę, gdy wydobywał z kieszeni klucze.

Oj! piesku! — pomyślał — boisz się mnie, a jendocześnie domagasz się głaskania. „Gość" odgadywał myśli i w odpowiedzi żałośnie zaskomlił, jakby chciał powiedzieć: „Boję się złych ludzi, bo mnie skrzywdzili, ale proszę Cię o gościnę, bo jestem głodny i wierzę, że mnie polubisz i pewnie się mną zaopiekujesz." Taką odpowiedź można było wyczytać z wiernych oczu patrzących z obawą, ale i nadzieją na nowego Pana.

Taki był początek przyjaźni Jarka z „Kajtkiem" — bo tak został nazwany nowy mieszkaniec małego domku w podłódzkim lesie.